

# OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co sobotę.  
Kosztuje rocznie 4 kor  
półrocznie 2 kor.  
Numer pojedynczy kosztuje  
20 hal.  
Listów nieopłaconych nie  
przyjmuje się.

Biuro bezpłatnej porady prawnej  
dla ubogich prenumeratorów  
„Obrońcy Ludu“ jest otwarte  
codziennie rano i popołudniu.  
Kraków, ul. Pijarska 2.  
Redakcja i administracja  
znajduje się w Krakowie  
ul. Pijarska 1. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wier-  
sza półszpaltowego.  
Wszystkie listy i pieniądze  
przesyłać należy pod adre-  
sem: Administracja „Obro-  
ny ludu“, Kraków, ul. Pi-  
jarska 1. 2.

**PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!**

**POCHWALONY JEZUS CHRYSZTUS!**

## Jak się Michał Łojas powiesił.

(Opowiadanie góralskie).

— Zej ta było, jako było, a co będzie som Bóg wie!...  
Tak mówił Michał Bulczyk Chowaniec Łojas Kośla z Kośnego  
Hamru. A potem sobie zaśpiewał:

„Ej hłopiec jo se hłopiec juhaskiej natury-  
Ej jak se podpiałem, podskocem do góry!“

I podskoczył.

Idzie, »cała dolina jego«, bo jest mocno pijany. Tu więc o pień  
zawadzi, tam kamień kopnie, raz na prawo, raz na lewo, tu się  
chybnie, tam przetoczy — i tak »cała dolina jego«. A księżyc się  
patrzy z poza Goryczkowej Czuby i przysiągłbyś »śmieje się bes-  
kurcyjo«.

— Hej, dobrze ci się hań prześmiewać tamstela! Kiebyk cię  
haw blisko miał! Wypoliłbyk ci tez w ten świnconcom kufę!

Tak powiada Michał Łojas i łup bokiem o pniak smrekowy.  
Utrapione te perci od Kalatówek do Kondratowej, tyle na nich  
smreków, jak czego dobrego.

— Las! Cyk go siał, abo co?!

Staął, zatrzymał się, poprawił kapelusz, odwiódł pięść, ale  
wesoło.

— Co? Cy jo niejest Michał Bulcyk Howaniec Łojas Kośla  
z Kośnego Homru? Co? Mozek nie jest? Co?!



Ale mu się nikt nie sprzeciwił. Posłuchał chwilę, poczekał, jak na śmiałego chłopą przystało, nikt się jednak nie odzywał. Więc poprawił jeszcze raz kapelusza i kroczył dalej pogwizdując. A potem sobie przytupnął i zaśpiewał:

„Spodobały mi się u zajonca usy,  
U jelenia rogi, u dziewczyny nogi!“

Po chwili rozpoczął sam do siebie:

Upilek się. Niema co pedzieć. Upilek się. Ale bez cok się upił?  
Bez niebłogosławieństwo Bokie...

„E dy jo se pitem i to mi nieskodzi!  
Pudem dołu drogom, to mi Bóg nagodzi!“...

E, mnieby ta Pon Bóg kie nagodziel! Onacyłek ta, jakom mógł,  
i cozek wyonacył? G....!

Hej nie, ino to!

Woroł mi się... Bezera! Woroł mi się... Zaoroł mi na groniku  
mało rachować by pół morgu. Głobiś! (oszust, krętacz). Nie tak hłopczy,  
ale kiebyk go haw spotkoł! Doroz by spod na ziem!

Woroł mi się. Coz mu bedem robił? Pudziemy do prawa? Cyk  
się nie prawocił bez półeworta roku pokrony tego gruntu po cieoce?  
Cozek wyprawocił?

„Śtyry dudki dała coby tańcowała —  
Śtyry dutki wzieni, ona stoi w sieni!“...

Telo mos!

A jesce to nie, co mi się woroł, ale s tom sopom. Przecie, kie  
mi jom wiater przyniós, to sopa moja! Som pon Jezus pedziol:  
Bier, Mihale, co Bóg daje! Wiater prasnon sope na moje, to sopa  
moja! Bo jakoz było? Prziseł wiater halny od wirhów i przeniós  
sopę z Frankowego pola na moje. Tak my mieniali: jemu ostol  
plac pusty po sopie, a mnie wyrosła sopa na pustem. Cy jo jest  
temu winowaty? Nie jo robił ze sopom, ba wiater. Co on mo teraz  
narabiać se mnom? Bił mnie tak, co sie widziało, ze mi zyły wy-  
tardze. A jo sopy bronil, bo mi Pon Bóg sopę tak, jako z nieba  
zesłał. Cozek wybroniel? G....!

Skarzylek. Ej baj to! Oni by ci co kie prziznali. Ani mu za  
tę bitkę nie nie wsuli, bo, pado, swojego bronil. Jużci »swojego«!  
Kie na moim gruncie stało.

Stryła im do boku z takom sprawiedliwościom! Drzewiej nie  
było nijakik sądów, było lepiej. Stryła im macyry!

„Ej! Pirwejek se jo śpiewoł, teraz płakać musę,  
Co jo się tak marnie poniewirać musę!“

Heba się obwiesić, abo co...

Wselijako prógował na świecie — ej! kabys ta!...

Tu Michał Łojas Kośla rozrzewnił się nad sobą i lzy mu na-  
płynęły do oczu.

„Co jo się tak marnie poniewirać musę!“

dodał żałośnie.



— Abo baba. Siute stworzenie zawdy dyabli pote! Uwarzy ci, opiere cię, prowda, ale ci tez da siustu, nie bój się!

Kiebyk ino kielusek wypił, już wie! Teli nos mo! Przyńdem du domu — bęc mię w łeb! Kieby ino pięściom, ale co dopadnie. Ty huncfucie! ty łajdoku! A dy przecie Pon Bóg tak stworzył gorzolkę, jako i świenconom wodę. Syćko jego i z Jego miłosiernej ręki, z mocy Nojwyzszej pohodzi. Bóg miłosierny, coby się opiekunowół s nami do samej śmierci, pokieli nie pomremy. W imię Ojca i Syna i Duha Świentego, Ojce nos, wtoryś jest w niebiesiech, świenć się imię Twoje...

(C. d. n.)

## Apostołowie Steinbrennera.

W grudniu bardzo ostro wystąpiliśmy przeciwko tym, którzy do kraju naszego sprowadzają kalendarze prusaka Steinbrennera, kalendarze te między ludem rozszerzają, tysiące guldenów wywożą z kraju i napychają groszem polskim kieszenie niemieckie. Szczególnie ostro wystąpiliśmy przeciwko Ojcom Jezuitom w Zakopanem, którzy kalendarze Steinbrennera sami sprzedają, do kupowania lud namawiają, robiąc z kościoła halę targową i zapominając, że Chrystus Pan kupeżących batami z przedsionka świątyni wypędzał. — Myśleliśmy, że głos nasz i głos całej opinii, potępiający tę pruską robotę, wystarczy do nawrócenia z drogi tych, którzy bezwiednie może na nią pięknymi słówkami i obietnicami Niemca skusić się dali. Niestety! Przyjaciele Steinbrennera uczuli się obrażeni. Przed kilkunastu dniami wpadł do Redakcyi «Obrony ludu» znany z temperamentu ksiądz Jezuita Cozel i oświadczył, że to on jest redaktorem kalendarzy Steinbrennera, że on je rozpowszechnia, że one są najlepszymi kalendarzami itd. i domagał się wydrukowania sprostowania. Gdy mu Dr Danielak zwrócił uwagę, że popieranie prusaka jest niegodziwością i że cała prasa potępiła kalendarze Steinbrennera, ks. Cozel zawołał: Tylko łajdackie gazety wystąpiły przeciw tym kalendarzom. Wobec tego oświadczenia ks. Cozla, to i »Czas«, gazeta na wkrót katolicka, jest w jego oczach łajdacką, bo tak pisze »Czas« Nr. 24. z 30. stycznia o kalendarzach Steinbrennera:

»Niejednokrotnie zwracaliśmy uwagę na wydawnictwa kalendarzowe firmy Steinbrenner w Wirtenbergu, która zalewa wprost nasze miasteczka i wsie książkami dla oświaty ludu **szkodliwymi, niepatryotycznymi**. Przeciw tym wydawnictwom wystąpiły też publicznie wszystkie poważne firmy księgarskie polskie, ogłaszając we wspólnej odezwie, że pośredniczyć w sprzedawcy nie będą. Mimo to, niepożądane wydawnictwa krążą po kraju w zbyt wielkiej ilości egzemplarzy. Obecnie zwraca się przeciw nim grono artystów i osób zajmujących się sztuką, w następującem piśmie:

»Kalendarze dla narodu polskiego« wydaje od szeregu lat, niemiecka firma Steinbrennera w Wirtenbergu, umieszczając w nich



w potwornej formie językowej artykuły wprost ubliżające społeczeństwu polskiemu. Kalendarze te obliczone zręcznie na ludzi mniej myślących, znajdują ogromny zbytk. Obecnie, zapewne dla tem łatwiejszego zamydlania oczów łatwowiernych, poszukuje pan Steinbrenner dla swych kalendarzy polskiego ilustratora. Z tem też zwrócił się do artysty malarza Jana Bukowskiego, który zamówienia nie przyjął, a grono artystów postanowiło do tego rodzaju wydawnictwa ręki nie przykładąć, odmawiać p. Steinbrennerowi współpracownictwa.

Tak pisze „Czas“, — i za to nikt uczciwy nie może go łajdakiem pismem nazwać, jakto zrobił ks. Cozel.

Ks. Jezuita Cozel wręczył nam dwa sprostowania, jedno od siebie, drugie nibyto od **Jana** (!) Steinbrennera. — Otóż pisma niby Steinbrennera nie umieszczamy, bo wprost nie wierzymy, aby na tem piśmie był jego własnoręczny podpis, Steinbrenner bowiem ani słowa nie umie po polsku, a powtórnie nazywa się jako zwyczajny niemiec, nie Jan, lecz **Johann**.

W drugim liście powiada Ks. Cozel, że kalendarze Steinbrennera on pisze, że są one budujące i dlatego poleca je ludowi, że ludu nie bałamuci i daje mu dobrą strawę. Dalej pisze Ks. Cozel, że już siedm lat te kalendarze pisze, »żeby się niemi przyczynić do dobra ludu i zbawienia ich dusz« (!) O Steinbrennerze pisze Ks. Cozel, że to »człowiek bardzo sumienny i uczciwy, a nawet **dobroczynny**. (!) Taki wart i poparcia!«

List Ks. Cozla przechowujemy jako dokument prawdziwego zaślepienia i oświadczamy powtórnie to, że jest nieuczciwością i krzywdą popierać wydawnictwo pruskie (choć w Czechach drukowane), jest nieuczciwością wyciągać grosz z kieszeni ludu polskiego i z bogacać nim Niemca, jest niegodziwością, a nawet, że użyjemy wyrażenia Ks. Cozla »łajdactwem« dawać ludowi taki pokarm duchowy, jaki n. p. znajdujemy w kalendarzu »Żołnierza«, gdzie mordowanie bliźnich jest przedstawione jako pierwszy obowiązek i najszlachetniejsza cnota.

Drugim apostołem kalendarzy Steinbrennera jest Ks. Łukaszkiewicz z Wiednia. Jeden i drugi popiera to wstrętne niemieckie wydawnictwo dlatego, bo Steinbrenner — jak wiemy — umie płacić, jest — jak pisze Ks. Cozel — »dobroczynny«. Oświadczamy więc, że niegodziwe to współpracownictwo i apostołowanie idei Steinbrennerowskiej tak długo piętnować będziemy, aż padnie, aż wyrzucimy co do ostatniego te ohydne, ogłupiające, szkodliwe szmaty Steinbrennerowskie z rąk ludu. A wy księża chcecie mieć kalendarz, to możecie wydać swój, lub popierajcie wydawane w kraju. Nie chcecie Wojnara kalendarzy, to macie kalendarz »Prawdy«, wydany przez księży. — Kończymy słowami: Precz ze Steinbrennerem, precz ze wszystkim, co pruskie i niemieckie!

Dr. Danielak.





## O MAPACH.

Czytelnicy „Obrony Ludu“ otrzymali mapy i składają nam podziękowania za dar, który im posłuży na kilka lat, podczas gdy kalendarz służył tylko na jeden rok. Dla wyjaśnienia podajemy kilka uwag o mapach i jak się na nich rozpoznać.

Kto położy mapę przed sobą, to widzi, że kolorem obciążnięte brzegi oznaczają granice tak całego kraju, jak i prowincyj, kółeczka z napisami uwypatniają ważniejsze miasta, kreseczki góry, a czarne niteczki to rzeki — czem bliżej morza, tem grubsze. — Są jednak oprócz tego z góry na dół pionowe, jakby wachlarz pociągnięte linie w równych odstępach, opatrzone od góry i od dołu tymi samymi numerami i drugie od boku do boku półokrągłe jak obrączki linie z numerami, których niema ani na niebie, ani na ziemi. Nie są to gościńce, ani też koleje, bo kolei wówczas nie było, cóż one więc oznaczają? Te z góry na dół są to południki i pokazują, że w miejscowościach pod jedną kreską pionową leżących, jest w tej samej porze równocześnie południe n. p. w Krakowie, w Rawie, w Grunwaldzie, Królewcu itd., ponieważ one leżą pod południkiem 18-m na wazszej mapie. Hm! — pomyślicie sobie, jakże to może być, żeby nie wszędzie było jednocześnie południe, skoro dzieci wiedzą, iż jest wszędzie o 12 godzinie, gdy „słoneczko na najwyższym punkcie nieba stanie“. Tak! tylko ponieważ ziemia jest kulą, wirującą dookoła słońca z szaloną szybkością, a nadto w ciągu 24 godzin obraca się ziemia dookoła siebie, dlatego bezustannie powierzchnia jej, zwrócona do słońca przesuwa się, co my nazywamy, że „słoneczko idzie“. We Lwowie, który jest bliżej wschodu (patrz południk 22-gi) przypada południe o kilka minut wcześniej, niż w Krakowie, a w Poznaniu, położonym dalej na zachód, (patrz południk 14-ty) o kilkanaście minut później jest 12-ta godzina. Czem bliżej wschodu, tem południe wcześniej przypada i dlatego kiedy w Krakowie południe, to na drugiej półkuli czyli na australskich wyspach Sandwich północ, w Ameryce w Nowym Jorku słońce dopiero wschodzi, w Japonii zaś już zachodzi.

Sprawdzić to można w ten sposób: Weźcie jajo wydmuchane, nabijcie go na patyk przez oba końce i siadźcie sobie przy lampie, to zobaczycie, że jedna połówka jaja będzie w świetle, a druga w cieniu, obracając zaś powoli jajo ku prawej stronie, zobaczycie, że coraz bardziej usuwać się będzie oświetlona strona w cień, a ciemna wychodzić na światło. Jeżeli wam starczy cierpliwości i pociągnięcie ołówkiem kilka linii z góry do dołu, to będą one u góry coraz wężej, a ku środkowi jaja coraz szerszej jak wachlarz się rozciągały i od środka znowu się zwężały ku dolnemu końcowi. Końce te nazwiemy biegunami: górny północnym, a dolny południowym, kreski zaś od bieguna do bieguna południkami. Na mapie jest tak samo, u góry są południki coraz węższe a ku środkowi coraz szersze (jak klepki na beczce). Takich południków oznaczono 360.

Następnie wytłomaczę wam te poprzeczne półokrągłe linie z numerami:

Jeżeli w środku jaja w najgrubszym miejscu zrobicie czerwonym ołówkiem dookoła kreskę czerwoną, to będzie ona równikiem, czyli punktem równo oddalonym od obydwóch końców i przekonacie się, obracając jajo przy lampie, że najwięcej jest ona oświetloną i ogrzaną, dlatego to pod równikiem jest najcieplej a dzień i noc zawsze są równe, podczas gdy na biegunach jest pół roku noc, pół roku dzień. Na równiku jest tylko lato i zima, a u nas jeszcze i wiosna i jesień. U nas jest długi zmierzch i świt — na równiku prawie odrazu noc zapada i odrazu też po nocy dzień się zjawia. Zkądże to pochodzi? Z dwóch przyczyn. Po



pierwsze: bo Ojczyzna nasza leży prawie jakby w środku między równikiem a biegunem północnym. Powtóre ponieważ ziemia oprócz tego, że się w ciągu 24 godzin obraca dookoła siebie i oprócz tego że w ciągu roku zatacza na równe koło dookoła słońca — jeszcze oś ziemi (którą wam patyk w jaju przedstawia) jest stale skośnie pochyloną, wskutek czego pół roku jedna strona bieguna jest oświetloną, pół roku zaciemnioną, a czem bliżej równika — to ta różnica znika. Polska w zimie pomimo, iż wówczas jest ziemia najbliżej słońca, otrzymuje skośnie promienie, które dają mniej światła i ciepła. W lecie, choć oddalenie od słońca największe, otrzymuje promienie prosto, bo jest do niego zwróconą.

Poprowadźcie teraz równo odległe linie od równika do bieguna (jak obrączki na beczce), to będziecie mieli koła coraz mniejsze, które nazwiemy równoleżnikami, a służą one do oznaczenia stopni szerokości geograficznej i są odległe jeden od drugiego o 15 mil geograficznych. Te stopnie liczą się od równika do górnego bieguna, jako północne, a od równika do dolnego bieguna jako południowe, jest ich też razem dokoła ziemi 180, czyli po 90 od równika licząc do bieguna. Teraz popatrzcie na mapę: widzicie, że Polska leży między 13-m a 31-m południkiem, a także między 47-m a 58-m stopniem północnej szerokości geograficznej, bo jest jakby na górnej połowce waszego jaja. Z tego poznacie, ile miejsca zajmuje w całym świecie. Ziemie, położone na tym samym stopniu szerokości geograficznej, mają prawie jednakowy klimat, o ile na to nie wpływają inne warunki n. p. góry lub prądy morskie i stałe wiatry.

A teraz jeszcze jedno wyjaśnienie: Na mapie jest zawsze od góry północ, bo tam leży biegun północny, od dołu południe, bo bliżej równika, z prawej strony wschód, po lewej zachód. Jako? — powie ktoś, — przecie na ziemi idzie słońce od lewej ku prawej, a na mapie odwrotnie. Nie, bracie i na mapie jest tak samo, tylko my, mówiąc o słońcu, obracamy się zawsze, jak słoneczniki twarzą do niego i dlatego mamy przed sobą południe, a po lewej wschód, tymczasem na mapie, która jest dla całego świata, obracamy się twarzą ku północy i mamy jakby słońce za plecami na równiku, a jak się obrócimy na ziemi plecami ku słońcu, to także przekonamy się, że słońce biegnie od prawej ręki ku lewej, jak te linie półokrągłe na mapie.

Sporządzenie mapy jest bardzo trudnem i mozolnem. Kilkaset lat musieli ludzie robić pomiary, zanim zdołali takie mapy dokładnie wykreślić, a dziś, każdy ciekawy mając odpowiednią miarę czyli skalę, oznaczającą o ile wymiary pomniejszono, może sam wymierzyć jak daleko z Krakowa do Poznania, lub z Warszawy do Lwowa. Tak, jak budowniczy na małym arkusiku papieru dokładnie wymierzy jak wielki i szeroki ma być wybudowany kościół i murarze to łatwo odmierzą, skoro tylko wiedzą, że jeden centymetr oznacza n. p. jeden metr — tak i na mapie pomniejszenie może być dowolne. Szkoda, że na naszych mapach rysownik z braku miejsca nie zamieścił pomiaru.

W następnej pogadance powiem wam o krainach, czyli prowincjach składających Polskę, o ich historii, ważniejszych miastach i głównych rzekach.

Dziś tylko wzmiankuje, że w czasach kwitnienia i największego rozpostarcia swego obejmowała Polska: Prusy królewskie z miastami Gdańsk, Malborg, Elbląg i Chełmno; księstwo Poznańskie z m.: Poznań i Gniezno; dzisiejszą Galicyę z m.: Kraków, Tarnów i Lwów; kongresowe królestwo Polskie z m. Warszawą i Płockiem; Litwę z m. Wilnem i Kownem; Wołyń, Podole i Ukrainę z m.: Łuck, Kamieniec podolski i Kijów; ziemie zadnieprskie z m. Smoleńsk, Mścisław, Starodub, Nowogród siewierski, Czernichów i Połtawa: nakoniec Inflanty z m. Rygą. W tych granicach liczyła Polska około 30.000 mil kwadr., (największa długość



z zachodu na wschód wynosiła 220 mil: z północy na południe 200 mil.) Od północy przypierała Polska o Bałtyk. Zatoka Pucka, zasłonięta od morza półwyspem Helą, była stanowiskiem floty polskiej za Zygmunta III. i Władysława IV. Na zachodzie graniczyła z Pomorzem, Brandenburgią i Szląskiem, który wraz z Czechami i Morawami wcielony już był dawniej do cesarstwa niemieckiego. Na południu z Węgrami, Siedmiogrodem, Mołdawią (Multanami) i z hordami Tatarów, którzy koczowali na stepach czarnomorskich od Dniestru aż poza Dniepr i na półwyspie krymskim. Na wschód z cesarstwem czyli kniazostwem moskiewskiem, jak wówczas Rosyę zwano. Prusy książęce, które wprawdzie nie należały do Polski, lecz były jej krajem hołdowniczym, wznęwały się w granice Polski, przypierając jedną tylko stronę o Bałtyk i o odnogę kurońską.

## Wspomnienie ze strasznej powodzi dnia 13. lipca 1903 r.

W ostatnich czasach posypały się odznaczenia w postaci różnych orderów dla tych, co podobno nieśli skuteczną pomoc dotkniętym powodzią. Jakkolwiek my do orderów nie przywiązujemy żadnej wagi, to jednak, jeśli te ordery mają być uznaniem i nagrodą za dokonane czyny w czasie powodzi, to przedewszystkiem powinnyby się dostać ludziom, którzy na nie w istocie zasłużyli, przez spieszenie z ratunkiem powodzianom z narażeniem własnego życia. Nie wchodzimy w to, czy ci, co otrzymali ordery z czasów powodzi na nie zasłużyli, wspomnimy tylko o tych, co na nie zasłużyli, a nie dostali ich. Tymi zaś pominiętymi w odznaczeniach są: wachmistrz c. k. żandarmeryi p. Lenkiewicz z posterunku w Liszkach, żandarm p. Turczynowski także z Liszek, i naczelnik gminy Piekary p. A. Kubera. D. 13. lipca 1903 wyruszyli oni na promie z Piekar do Kątów, przysiółka Kryspinowa, gdzie, otoczeni zewsząd rozszalałą wodą mieszkańcy znajdowali się wraz ze swym dobytkiem w największem niebezpieczeństwie. W oczach ludzi więcej wyrachowanych przeprawa ta była na równi ze szaleństwem, bo rozszalałe fale z łatwością mogły prom unieść lub przewrócić i śmiałków pochłonać w swych spienionych nurtach. Rozum nakazywał zostać i nigdzie nie jechać, ale serce i poczucie miłości bliźniego, ale wspomnienie na rozpaczliwe położenie swych współbraci, czekających zmiłowania boskiego, ale myśl, że, gdy pozostaną, to tamci niechybnie zginą, przeważała i pozwoliła im zapomnieć o niebezpieczeństwie, na jakie się sami narażają. Siedli więc na promy i jazda w imię Boże. Wrażenia z tej podróży pozostaną tym dzielnym ratownikom na zawsze w pamięci. Dwa razy była ich dusza na ramieniu, dwa razy zajrzała im koścista śmierć w oczy, dwa razy polecili swe dusze miłosierdziu boskiemu, bo dwa razy z hukiem i rykiem gnały fale rozszalałej Wisły ich promy na pewne rozbicie o wystające drzewa. Jeszcze mała chwila, a roztrzaskają się promy i wszyscy zginą w spienionych nurtach. Ale Opatrzność boska czuwała nad tymi, którzy nieśli wybawienie i życie swym bliźnim. Można powiedzieć, że tylko cudem ocaleni zostali i szczęśliwie przybyli do Kątów, gdzie ich powitano z radością



jako swych zbawców. Wprawdzie wpadł jeden z przewoźników do wody, jednak, choć z trudem udało się im go wyratować. Zabrali wszystkich powodzian i bydlę na promy i przy pomocy Bożej przewieźli ich do Kryspinowa. Czyż więc taki prawdziwie bohaterski czyn nie zasługuje na największe uznanie ze strony c. k. Władz? Jeżeli dla takich, co jakby na spacer wyjeżdżali na łodziach, nie narażali się na żadne niebezpieczeństwo, znalazły się ordery, jako uznanie za ich »ratunkową« (?) działalność, to pytamy się, dlaczego tym, którzy z poświęceniem własnego życia spieszyli powodzianom z pomocą, nie udzielił c. k. rząd żadnego orderu? Jak się już daje ordery za zasługi, to je należy przedewszystkiem dawać, kto na nie w istocie zasłużył. Z naszej strony wyrażamy gorące uznanie pp. Lenkiewiczowi, Turczynowskiemu i Kuberze za ich niebezpieczną, a dzielną i skuteczną akcyę ratunkową w tem przekonaniu, że i odpowiednie c. k. Władze z tem uznaniem rychło pospieszą, zwłaszcza, że na Szląsku odznaczono za nie tak niebezpieczne narażanie się aż 16 c. k. żandarmów!

## KRZYŻACKA MAĆ.

(Według powieści Sienkiewicza p. t. „KRZYŻACY“.)

(Ciąg dalszy.)

— Nie będziecie mi przeciwni? — pytał Zbyszko.

— Byłem ci przeciwny, bom ją w duszy Bogu ofiarowałem.

— Wyście ofiarowali ją Bogu, a Bóg mnie. Wola Jego!

— Wola Jego! — powtórzył Jurand — jeno trzeba nam teraz i miłosierdzia, a jam może nie wart i miłosierdzia, bo życie całe brodziłem we krwi.

— Boście słusznej pomsty szukali! — zawołał Zbyszko — do której to pomsty nikt wam tak skoro nie dopomoże, jako ja, jeśli żywie jeszcze choć jeden z tych, którzy waszą nieboszczkę żonę zgładzili!

— Nie — odpowiedział posępnie Jurand — z tych żaden nie żywie...

Milezeli chwilę, potem Jurand mówił dalej:

— Raz w nocy usłyszałem głos, jakby ze ściany wychodzący, który mi rzekł: »Dość pomsty!« — ale ja nie usłuchałem, bo to nie był głos nieboszczki.

— A co to mógł być za głos? — zapytał się z niepokojem Zbyszko.

— Nie wiem. Często w Spychowie coś w ścianach gada, a czasem jęczy, bo dużo ich na łańcuchach w podziemiach pomarło.

— A wam ksiądz co mówił?

— Ksiądz święcił gródek i mówił też, żeby pomsty poniechać, ale nie mogło to być. Stałem się im zbyt ciężki, później sami chcieli się mścić. Czynili zasadzki i pozywali w pole. Tak było i teraz. Meiniger i de Bergow pierwsi mnie pozwali.

Rozmowa ustała, gdyż skręcili z gościńca na węższą drożynę.



— Czy to już ku Spychowowi jedziem? — zapytał Zbyszko.

— Tak — odrzekł Jurand. — Boru jeszcze szmat znaczny, a potem zaczną się oparzeliska, wśród których stoi gródek.

— Trafić nie łatwo — rzekł Zbyszko. — Jeśli Krzyżaki ludzi z listami wysłają, jakoże trafią?

— Nieraz już wysyłali i mają takich, którzy drogę wiedzą.

— Bogdajemy ich już zastali w Spychowie!

Tymczasem życzenie to miało się urzeczywistnić wcześniej, niż młody rycerz myślał, albowiem wyjechawszy z boru, ujrzeni przed sobą dwóch konnych i niskie sanie, w których siedziały trzy ciemne postacie,

Zbyszkowi i Jurandowi uderzyły serca na ten widok, kto bowiem mógł jechać do Spychowa wśród nocy, jeśli nie wysłańcy krzyżacy?

Wkrótce sanki porównały się ze sobą, a jednocześnie na przodzie przed nimi ukazało się sześciu konnych.

Była to spychowska straż, która dniem i nocą czuwała nad groblą. Przy koniach biegły psy straszne, ogromne, całkiem do wilków podobne.

Strażnicy, poznawszy Jurandę, poczęli wykrzykiwać na jego cześć, lecz w okrzykach tych brzmiało zdziwienie, że dziedzic wraca tak wcześnie i niespodziewanie, lecz on zajęty był całkiem wysłańcami, między którymi powstał popłoch. Dwaj konni, którzy czuwali widocznie nad bezpieczeństwem sani, zwrócili się ku nim i pozdejmowawszy kusze z ramion, poczęli wołać:

— Wer-da?

— Niemcy! to oni! — szepnął Zbyszkowi Jurand. Poczem podniósł głos i rzekł:

— Moje prawo pytać, twoje odpowiadać! Kto wy?

— Podróżni.

— Jacy podróżni?

— Pielgrzymi.

— Skąd?

— Ze Szczytna.

— Oni! — szepnął znów Jurand, poczem znów pytał.

— Dokąd jedziecie?

— Do Spychowa.

— Czego tam chcecie?

— To możemy tylko samemu panu powiedzieć.

(C. d. n).

## Krzywdy i nadużycia.

Zle się dzieje. Znów otrzymaliśmy nową skargę z gminy Podobina, pow. Limanowskiego na tamtejszego wójta, Józefa Potaczka i całą Radę gminną. Panowie radni z wójtem na czele gospodarują lasem gminnym, jakby swoją własnością, oczywiście z krzywdą całej gminy. Najlepsze drzewa zabierają dla siebie czy im potrzeba



czy nie, a nawet i sprzedają, chowając pieniądze do własnej kieszeni. O tem złodziejstwie, uprawianem od szeregu lat przez wójta i radnych, wie już starostwo, bo c. k. starosta był sam w Podobinie, by zbadać te smutne stosunki i winnych pociągnąć do surowej odpowiedzialności. O budżecie gminnym i innych rachunkach radni nie mają żadnego pojęcia, bo to już załatwia sam wójt i pisarz gminny Sebastyan Michalczewski. Jak zaś ten budżet wygląda, można sobie wyobrazić. Żle się dzieje, to tego rodzaju gospodarka w gminie wójta i radnych jest tylko wodą na młyn dla stańczyków, domagających się gwałtem zaprowadzenia gmin zbiorowych, a jako uzasadnienie swego żądania, przytaczają właśnie nieporządki w urzędach gminnych i złodziejstwa niektórych wójtów. Takie zarzuty, czynione przez stańczyków, ogromnie utrudniają działalność posłowi ludowemu. Na tę przykrą chorobę jest tylko jedno lekarstwo, żeby gospodarze przy wyborze wójta i radnych nie zważali ani na majątek, ani na pokrewieństwo, ani na kumostwa, ale tylko na uczciwość i sumiennność kandydatów.

## SPRAWY LUDOWE.

**Dobrodziejstwa paszportowe!** Już piąty rok czytam »Obronę Ludu« i widzę, że Panowie staracie się wszelkimi siłami o podniesienie z nędzy biednego ludu i ochranianie go, o ile możecie od rozmaitych nadużyć. Staracie się również o różne zapomogi, ażeby przyjsć z pomocą dla wszystkich w tym nieszczęśliwym roku, który nas tak wiele dotknął. Nie na wiele się to jednak przyda, bo chociaż jaki się ochłap od rządu uzyska, to go sobie z dobrym procentem napowrót odbierze. Jako dowód, niechaj posłuży następujący przykład: Dawniej, jeżeli się pędziło matkę z prosiętami na jarmark, to wystawiony był jeden paszport i płacono się za niego dziesięć halerzy, teraz zaś ile się z matką prosiąt pędzi na jarmark, tyle się paszportów musi płacić po dziesięć halerzy! To nowe zarządzenie jest dla wieśniaków wielkiem uciemieniem. Jestem biednym wyrobnikiem, ojcem pięciorga dzieci. Posiadam niecałe dwa morgi gruntu, a że nie miałem własnego dachu nad głową, więc postawiłem sobie przed dwoma rokami małą chałupinę, na co zrobiłem przeszło 200 koron długu. Z gruntu, przy najlepszym urodzaju i największej oszczędności, mogę z familią wyżyć najwięcej pół roku, a na drugie pół roku muszę iść na zarobek i ciężko pracować, byśmy z głodu nie zginęli. A gdzież podatki państwowe i krajowe, gdzie dodatki do podatków, gdzie procent od zaciągniętego długu, a wszystko to trzeba płacić, bo egzekucya! Chcąc się jako tako ratować, kupiłem maciore, by się dochować prosiąt, po spieniężeniu których spodziewałem się mieć grosz na podatki i ratę dłużną. I w istocie dochowałem się prosiąt dzięki Bogu. Cieszyło mnie to bardzo, a żona nawet strawy dzieciom i sobie od ust odejmowała, żeby poddawać lepiej prosiętom, aby je jak najprędzej sprzedać. Lecz wkrótce moje złote nadzieje zamieniły się w gorzki zawód. Gdy prosiątka były



już odechowane, chcę je pędzić na jarmark do Zakliczyna, lecz ze zdziwieniem dowiaduję się, że na każde prosię trzeba osobny paszport, za który trzeba zapłacić dziesięć halerzy.

Ponieważ było ich dziesięć, więc na zapłacenie paszportu pożyczylem się korony. Nająłem wóz, za co zapłaciłem dwie korony, za przewóz przez Dunajec tam i napowrót 40 hal., targowe po cztery hal. od sztuki, razem 40 hal., od wozu zapłaciłem 52 hal., za przeglądanie paszportów zapłaciłem 40 hal. Chcąc wjechać na targowicę, by zdaleka nie stać, zapłaciłem 32 hal. i sprzedałem z tych dziesięć sztuk zaledwie dwie sztuki za sześć koron! A więc za dwa prosięta, za chowanie, za moje trudy, za stratę czasu przywiozłem do domu 96 halerzy, bo reszta z sześciu koron poszła na ustawowe wydatki! Moi panowie, powiedźcież, czyż wobec takich stosunków możliwym jest człowiekowi biednemu wyżyć? Nie pozostaje nic innego, jak plunąć na to wszystko i wynieść się do Ameryki, lub gdzie oczy poniosą. Czyżby nie było dostatecznem wystawienie jednego paszportu z potwierdzeniem, że wszystkie prosięta są zdrowe. A jeżeli mają być dla każdej sztuki paszporty, to niechby brano cztery halerze, a nie 10 halerzy od drobnej sztuki. Dalej, powinno być wystawione w gminie rozporządzenie, ile właściwie za paszport się należy, bo teraz biorą, jak się podoba. Również oględziny paszportów przez weterynarza są zupełnie niepotrzebne, bo c. k. żandarmerya może załatwiać tę rewizyę, jak to czyni z paszportami bydła. Te wszystkie niewłaściwości, gniotące gospodarzy, powinny być wzięte pod uwagę i jak najrychlej usunięte. Panowie posłowie weźcież nas w obronę, bo już ledwie pod tymi różnymi ciężarami dychamy.

*Ludwik Winiarski.*

## WIADOMOŚCI ZE SWIATA.

**Świętokradztwo.** Z Warszawy donoszą: W tutejszym kościele św. Stanisława na Woli popełniono wielkie świętokradztwo. Nieznani złoczyńcy wyrwawszy futrynę drzwi głównych, wdarli się nocą do kościoła i poczynili tam ogromne spustoszenie. Zrabowali 2 puszki z komunikantami, wielki krzyż posrebrzany, relikwiarz, srebrną suknię i korale z obrazu Matki Boskiej, zegar z zakrystyi, oraz oderwali od krzyża srebrną statuetkę Chrystusa. Sprawców, których było kilku, nie zdołano dotąd ująć, co zresztą jest nielatwem, gdyż cała okolica Woli i Czystego jest rojowiskiem łotrów, którzy są postrachem mieszkańców. Tutaj należy dodać, że policja moskiewska najczęściej porozumiewa się ze złodziejami i rabunkiem dzieli się z nimi. — Oto przed paru dniami w samej Warszawie policyant zamordował pewną kobietę ze wsi i zrabował kilkaset rubli.

**W obronie godności narodowej.** Minister wojny Pitreich wydał rozporządzenie do wszystkich komend wojskowych, przestrzegające w sposób stanowczy, ażeby przełożeni podwładnych swoich nie obrażali uwagami przykreimi o ich narodowości lub religii.



Nie wolno zatem, jak to się często zdarzało — wołać na żołnierza: ty polska świniu!

**28.000 koron w piecu.** W Zagrzebiu wdowa Reichl, właścicielka wielkiego handlu, w przystępie obłędu spaliła w piecu 22.000 koron gotówką i książeczkę kasy oszczędności na 6.000 K. Gotówka spaliła się doszczętnie, książeczkę zdołała służąca wyratować.

**Przecież.** Kolej północna budować będzie w tym roku drugi tor na linii Trzebinia — Oświęcim. O tę linię robiliśmy starania jeszcze w roku 1897. Teraz wreszcie przyjdzie ona do skutku.

**Ojciec święty** wydać ma wkrótce postanowienie w sprawie niezawisłości wyboru papieża, pragnąc tym sposobem zapobiedz, aby się nie powtórzyło to, co się stało obecnie przy wyborze papieża. Według nowego postanowienia Ojca św., każdy kardynał, któryby się odważył wnieść podczas wyboru jakiś protest, będzie wylekły.

**Prusacy powarjowali.** Na Górnym Śląsku w kopalniach Gliwickich zakazano robotnikom polskim rozmawiać ze sobą po polsku. Kto się odezwie po polsku, tego z roboty wyrzucają.

**Afryka.** W kolonii niemieckiej w Afryce szcep Herrerów toczy przeciw swym ciemieżcom zaciętą walkę.

## Kronika i rozmaitości.

**Przypominamy,** że kto teraz nie zapłaci prenumeraty, temu w tym już miesiącu gazetę przysyłać przestaniemy i z adresów wykreślimy.

Pieniądze przysyłać należy pod adresem: Administracya „Obrony ludu” w Krakowie.

**Sąd powiatowy** ze Ślemienia będzie przeniesiony do Suchej.

**O nowy pociąg** do Zakopanego, który będzie wychodził z Krakowa po południu, a do Zakopanego przychodził wieczorem, robi starania poseł Danielak.

**Olbrzymi rekrut.** Przed komisją asenterunkową w Paryżu stawał niedawno olbrzym, nazwiskiem Hugo, urodzony w Pyrenejach, którego wzrost wynosił 2'29 mtr. Aczkolwiek zbudowany był jak atleta, komisya uwolniła kandydata od służby wojskowej, ponieważ musiano by sporządzać dla niego specjalne trzymetrowe łóżko i osobne mundury. Prócz tego trudno byłoby użyć go w służbie wojskowej, bo głową wystawałby znacznie ponad szeregi.

**Zjadacz węzów.** W Paryżu, gdzie bawi obecnie menażerya Bostocka, daje przedstawienia Indyanin Osco, zwany zjadaczem węzów. Człowiek ten pokazuje się w klatce, otoczony setką wstrętnych gadów, których większość stanowią grzechotniki wielkości od 4 do 6 stóp. Z chwilą rozpoczęcia przedstawienia Indyanin opuczcza pionowo rękę na najbliższego, zwiniętego w kłębek węża, chwytając go za kark tuż około łba, unosi zwierzę, wijące się rozpaczliwie, odgryza łeb i odrzucając go, zjada drgające jeszcze cielsko. Paryżanie przypatrują się z ciekawością i przejęciem tej uczcie, powtarzanej codziennie. Jest ona nie tylko wstrętna, lecz i kosztowna, cena bowiem dorosłego grzechotnika, sprowadzonego z Ameryki do Paryża, wynosi około 200 franków.



**Niezwykły podarunek.** Pisma angielskie opowiadają o niezwykłym objawie gościnności murzyńskiej. Kapitan Foote parowca „Mary Hendry“ powrócił z wyprawy handlowej na brzegach zachodnich Afryki i opowiada, że razu pewnego przyjmował na swoim pokładzie „króla“ murzyńskiego, niejakiego Oyby. Czarny monarcha z zajęciem oglądał wszystkie szczegóły statku. Zadowolony z przyjęcia, zasiadł do obiadu; kotlet cielęcy bardzo mu smakował i wyraził przypuszczenie, że tak jasne mięso musi być z białego człowieka, nie z murzyna. Przy pożegnaniu kapitan prosił bogatego władcę (ma 300 żon i 2000 niewolników), aby mu przysłał jakąś ładną, rzadką skórę na obuwie. Nazajutrz przybył posłaniec z wielkim pakunkiem, podarunkiem króla. Rozwinięto go i znaleziono świeżo zdartą skórę... murzyna. Wdzięczny kacyk chciał się odwzajemnić nowemu przyjacielowi i aby mu ofiarować kosztowny materiał, kazał zarżnąć jednego z niewolników....

**Do generalnej Prokuratury Państwa w Wiedniu** wniósł skargę pewien góral z Zakopanego, którego policyanci zakopiańscy niewinnie obili, skuli i dwa dni trzymali w areszcie. W ogólności doniesiono nam, że z Zakopanego policya bije aresztantów, kuje bez przyczyny i samowolnie więzi. — Pomówimy o tem gdzieindziej, a c. k. Prokuratury Państwa służymy dowodami.

**Pogrzeb górnika po 15 latach.** Z Sosnowca donoszą:

Przed 15 laty wybuchł pożar w kopalni „Igucy“ w Zagórzcu, w którym padło ofiarą płomieni 11 górników, zamurowanych w podziemiu podczas pożaru, gdyż wydobyć zwłok okazało się niemożliwem. Obecnie po latach 15 inżynierka miejscowa, chcąc się przekonać, czy ogień w podziemiu wygasł zupełnie, kazała tamę zburzyć. Z chwilą, kiedy powietrze dostało się do kopalni, ogień się ponowił i musiano kopalnię zamurować powtórnie. Tyle tylko zyskano, że odnalezione zostały zwłoki zasuszone górnika, Jana Musiała. Rodzina zmarłego poznała szkielet w zupełności. Dyrekcya Tow. sosnowieckiego, chcąc uczcić pamięć zmarłego, wyprawiła pogrzeb z muzyką górniczą.

**237 ślubów w jednym dniu** odbyło się w Warszawie w ubiegłą niedzielę.

**Hańba takiemu posłowi.** Gazety donoszą, że poseł Szajer, Stojałowczyk, swoje biuro do handlu robotnikami **wydzierżawił żydowi** za dwa tysiące kor. Starostwo rzeszowskie za dobrą służbę pozwoliło Szajerowi przenieść siedzibę biura ze Słociny do Rzeszowa. **Pejsaty dzierżawca** biura pojechał już do Prus szukać kupców na robotników. — Tak „działa“ filar ks. Stojałowskiego, Tomuś Szajer, który przed wyborami udawał antysemitę.

*Przyjaciel Ludu.*

**Parcelanci w Zgłobniu,** którzy przed kilkunastu laty pokupili grunta u prof. dra Straszewskiego, zostali obecnie wyrzuci z majątku. Do tego doprowadzają lud spekulanci parcelacyjni.

**Policyant mordercą.** Z Warszawy piszą:

Przed kilku dniami kobiecina jakaś, mająca awizację na pocztową przesyłkę pieniężną, wynoszącą kilkaset rubli, udała się do policyi dla potwierdzenia legitymacyi. Tu dowiedziawszy się o co idzie, zaprowadził ją dyżurny policyant do właściwego urzędnika, poczem z własnej już pilności udał się za nią aż do urzędu pocztowego, a przy podjęciu przez kobietę pieniędzy dopominał się o należyty podarunek. Łatwo go uzyskawszy od wystraszonej kobiety, zaproponował jej przejażdżkę do jednej z rogatek, skąd już piechotą uprowadził ją w odludne miejsce i tu też bez ceremonii z **mordował** przy użyciu szabli, a pieniądze zrabował. Nie sądził jednak, że miał świadka w osobie wszędobylskiego druciarza-słowaka. Spłoszony jego obecnością, śmiało naparł na niego w imieniu władzy o paszport. Druciarz paszportu nie miał, wtenczas policyant, jakby zrzadzeniem Opatrzności, postanawia sam dostawić władzy świadka swej zbrodni i oskarżyciela własnego,



gdyż rad z nadarzonej funkcyi, aresztuje druciarza i odprowadza go na policyę. nie żałując w drodze dosadnych argumentów pięści, powtarzanych i w biurze podczas przesłuchania. W druciarzu odezwał się wreszele bunt ucziwej duszy i nagle zawołał: „Za co mnie bijecie? wyjmijcie pałasz policyantowi, a zobaczycie? coś!“ Niechętnie posłuchano druciarza i ujrzano istotnie pałasz całkiem okrwawiony. Reszta poszła gładko, t. j. odebranie pieniędzy zrabowanych i odnalezienie trupa na miejscu zbrodni.

„**Mieszczanin**“ donosi, że w Piwniczny sekretarzem, kasyerem i kontrolorem w jednej osobie jest były policyant tamtejszy. Nic zatem dziwnego, że lud cały woła: niech djabli wezmą całą autonomię, jeżeli takie mają być rządy. W Piwniczny mieszka i jest jeszcze ciągle na wolnej stopie znany Widomski, przyjaciel Potoczka. Widomskiego czekają jeszcze różne tarapaty, chyba, że przedtem ucieknie do Ameryki.

**W Rzepienniku** w pow. Gorlickim znajduje się źródło słonej wody. Obecnie wody tej brać nie wolno, ale niech gminy przysła na ręce dra Danielaka prośby do ministerstwa skarbu. a my postaramy się, aby otrzymały pozwolenie na czerpanie wody.

### **Wymagający lokator.**

Lokator, wpadając z krzykiem: Cóż to za mieszkanie pan mi wynająłeś! W piwnicy pełno wody!

Gospodarz: A pan się tam spodziewał szampana?

## **ZAPOMOGI.**

**Trzydziestą piątą zapomogę** wypłaciliśmy Władysławowi Gieratowi w Suchej, któremu odumarała żona Rozalja, była prenumeratorka »Obrony ludu« i pozostawiła czworo dzieci.

**Trzydziestą szóstą zadomogę** wypłaciliśmy na ręce ks. proboszcza Brożka w Zalasiu dla córki po śp. Anastazyi Szczygieł.

## **ŁAJDAKI.**

Pruska komisya kolonizacyjna skupuje nieustannie ziemię polską, gdzie tylko może, od szlacheica i od chłopą. I dobrze im płaci, byle tylko kupić, Polaka wysadzić, a w jego miejsce osiedlić Niemca. I znaleźli się łotry między szlacheicami, którzy komisji dobrowolnie ziemię ojców sprzedali. Dotąd komisya kupiła 400.000 morgów, to jest 360 wielkich majątków szlacheckich i 132 majątków chłopskich. Ziemia ta dla nas przepadła. Osiadło na niej 7.800 chłopów i robotników niemieckich. Gdyby jednego lub drugiego łotra polskiego, który ziemię sprzedął, odrazu powieszono na pierwszym drzewie przy drodze, możeby się tylu zdrajców nie było znalazło. Lud polski będzie musiał kiedyś tę ziemię z rąk pruskich odebrać, a tymczasem niech do 10 pokolenia będą przekłęci ci, co ziemię sprzedają Niemcom, żydom i Moskalom.



## Odpowiedzi od Redakcyi.

P. Chrapusta. Pieniądze otrzymaliśmy.

P. Socha. Może nam pan tam innych namówi do prenumeraty.

P. Woźny. Prenumerata zapłacona.

**Za ogłoszenia nie bierze Redakcyja żadnej odpowiedzialności.**

**D**o robót leśnych w Zakopanem potrzebne trzy familie od 1-go marca na stałe. Uwzględniane będą takie rodziny, które przynajmniej trzech członków do robót dawać mogą; mieszkanie, opał, grunt, pasza dla krowy i płaca. — Wyjaśnień udziela  
**WŁADYSŁAW BIEŃKOWSKI**, leśniczy, p. Zakopane.

**Realność** do sprzedania w pobliżu stacyi Kalwaryi Zebrzydowskiej. Dom drewniany o pięciu ubikacyach z zabudowaniami gospodarczymi i 5<sup>1</sup>/<sub>2</sub> morga ornej ziemi. Wiadomość: Bieleś, Podgórze, Lwowska 29, II. piętro.

### W sprawach asenterunkowych

i dotyczących służby wojskowej

udziela wyjaśnień i wskazówek emeryt. rotmistrza ADOLFA KORNBERGERA przez c. k. Wysokie Władze rządowe autoryzowane

## BIURO INFORMACYJNE

### DLA SPRAW WOJSKOWYCH

w Krakowie, ul. Stachowskiego I. 15, „Willa Wanda“.

Biuro udziela dalej informacji i sporządza wszelkie odnośne podania w sprawach dotyczących jednorocznej służby, stałej służby wojskowej, przedwczesnego zawierania małżeństw, emigracyi, odroczenia ćwiczeń wojskowych lub uwolnienia od takowych zebrań kontrolnych, reklamacyi, przyjęcia do wojskowych zakładów naukowych i t. d. oraz prowadzi ewidencję przy rozmaitych oddziałach wojska wakujących posad podoficerów, rachmistrzów, muzykantów, profesjonistów itd.

W końcu sporządza Biuro również  
**wszelkiego rodzaju podania do Tronu.**

Godziiny urzędowe codziennie od 9. do 12. przed i o 3. do 6. po południu — w niedzielę i święta tylko przed południem.



Najwyższe odznaczenie na wystawach światowych w Paryżu, Londynie, Wiedniu i Marsylii, dyplomy honorowe i złote medale otrzymał



## „SAPOMENTHOL“

wyrobu **EUGENIUSZA MATULI**

aptekarza w Radomyślu koło Tarnowa (Galicya). Maść ta znana od lat wielu ze swej skuteczności używaną bywa przez P. P. Lekarzy przeciwko cierpieniom reumatycznym, gościowym, suchym bólom i pokrewnym.

Cena za mały słoik 1 kor. 40 hal., za duży 5 koron. Po otrzymaniu należytości lub za zaliczką wysła dwa razy dziennie wprost: Apteka i Laboratorium chem. farmaceut. Eugeniusza Matuli, Radomyśl koło Tarnowa (Galicya), gdzie też zamówienia przesyłać należy.

Przesyłając pieniądze, dołączyć należy 72 h. na przekaz i opłatę pocztową.

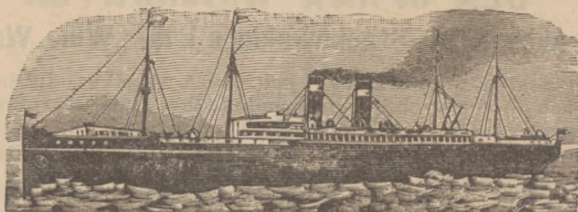
Żądać wyraźnie: SAPOMENTHOL wyrobu EUGENIUSZA MATULI i przyjmować tylko oryginalny w opakowaniu, jak obok rysunek. Ostrzega się przed naśladownictwami. Nazwa, opakowanie i marka ochronna prawnie zastrzeżona.

**Przez Wysokie c. k. Namiestnictwo**

KONCESYONOWANE

**BIURO PODRÓŻY I SPEDYCYJNE**

ZOFII BIESIADECKIEJ, OŚWIECIM, DWORZEC.



sprzedaje  
bilety kolejowe  
okrężne

karty okrętowe  
I-szej i  
II-giej klasy

oraz karty międzypokładowe dla  
wychodźców do Ameryki. Ceny najniższe. Wymiana picinędzy.  
Prospekta darmo i opłatnie.

Wydawcy i właściciele: Ks. Andrzej Szponder i Dr Michał Danielak. — Redaktor  
odpowiedzialny: Władysław Jaśko.

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego